POLISH WEEKLY. OBYWATEL. THE CITIZEN.
OBYWATEL'S BUILDING BATHGATE AVE N.Y. CITY

OBYWATEL THE CITIZEN

Rok II. New York, 1 Lutego 1896 Nr. 6.

* Kto chce regularnie odbierać „Obywatela", powinien nadesłać prenumeratę choć za 1 miesiąc z góry, lub zawiadomić nas listownie kiedy będzie mógł zapłacić.

ZE SWIATA.

Parowiec I. W. Hawkins, który wyjechał zeszłej niedzieli z New Yorku, wioząc ochotników do Kuby, rozbił się o skały wschodniego wybrzeża Long Island, w poniedziałek rano. Według wszelkiego prawdopodobieństwa 18 ludzi zatonęło.

Kilku wybitnych kupców Chińskich zostało zostało aresztowanych na wyspie Jawie za fałszowanie banknotów Jawańskich. Puścili w obieg około $3.000.000.

Kopalnie złota w Wenezueli, o których posiadanie Angja tak zawzięcie się ubiega, nie dostarczają dotychczas tyle złota, jak miny Stanu Colorado. Jednakże, stosownie do sprawozdania angielskiej komisji, zatrudniają one 10.000 górników a nie więcej jak dziesiąta część gruntów złotodajnych jest eksploatowaną.

Rosja, jak donoszą, jest przygotowaną do wzięcia w okupację Armenii i Kostantynopola.

Rzym. Cesarz Abissyński Manalek wysłał listy do króla Humberta i generała Baratieri, prosząc o wyznaczenie komisji do zatwierdzenia pokoju pomiędzy Włocham i Abissynią.

Londyn. Sir Philip Currie, angielski ambasador w Konstantynopolu wręczając list królowej Wiktorji sułtanowi został przez niego bardzo niegrzecznie przyjętym. Mianowicie był trzymanym razem ze swoim tłumaczem w zimnym pokoju, bez palta, przeszło przez godzinę.

Guatemala. Prezydent Reina Barrios wspólnie z sekretarzem finansów debatują nad propozycją pewnego Hamburskiego Banku, ofiarującego Guatemali pożyczkę w sumie $5.000.000, potrzebnych do poprawienia portu San Jose.

Pretoria. Transvaal. 29 Stycznia. Została wydaną proklamacja, w której rząd oświadcza, że zamierzone zawieszenie prac w minach uważa za konspirację mającą na celu wznowienie rozruchów i z tego powodu będzie przestrzegał spokoju w minach a wszyscy dążący do przeszkodzenia temu, będą karani z całą surowością prawa.

Mr. Hammond i inni polityczni więźniowie w Johannesburgu, będąc prowadzeni ulicami miasta do więzienia, zostali napadnięci przez motłoch i okrutnie pobici. Straż przyglądała się temu barbarzyństwu z obojętnością.

Berliński korespondent donosi do „Standart" (w Londynie), że koronacja cara odbędzie się 12-go Maja.

Cesarz Wilhelm podczas bankietu miał się wyrazić że Kuba jest dla Hiszpanji stracona. Hiszpania powinna teraz sprzedać Kubę Stanom Zjedn.

Rząd turecki pozwolił wyjątkowo pannie Barton Amerykance, rozdzielać wsparcie w Armenii.

Według ostatnich wiadomości z wyspy Haiti, w Port au Prince, stolicy tej wyspy, zaszły groźne zaburzenia.

SĄD HONOROWY.

Na napady osobiste „Gazety P.” wymierzone przeciwko wydawcy Obywatela odpowiadać w ten sposób nie możemy. Zanadto szanujemy naszych czytelników aby zapełniać szpalty naszego pisma polemiką w rodzaju tej jaką umieszcza Gazeta. Wkrótce podamy litanię sprawek „honorowych” majstrów od Gazety; nie będą to jednak napaści osobiste, przezwiska lub też wytykanie ułomności fizycznych lecz gołe fakta. Co zaś do sądu honorowego (dziwnie jakoś to słowo brzmi w związku z majstrami od Gazety) to raz jeszcze powtarzamy, że nie tylko w zasadzie zgadzamy się na sąd ale nawet kaucją pieniężną gotowiśmy poprzeć nasze poprzednie twierdzenia. Nie chcemy jednak takiej szopki jak na ostatnim sądzie, kiedy Lewiński, współoskarżyciel i świadek przeciw oskarżnemu zamienił się raptem na obrońcę teraźniejszego wydawcy „Gazety” i ten sam Lewiński, który psy wieszał na swego teraźniejszego chlebodawcę, z wymową godniejszą lepszej sprawy głosił hymny pochwalne na cześć Kornobisa. Stało się to za $25.00, wyraźnie dwadzieścia pięć dolarów „cash”!

Jakiż był rezultat tego sądu, którego wyrok pod słowem honoru był obowiązującym? Między innemi wyrok uznał „za moralny obowiązek spłacić należytości zecerom, nieszczęśliwym ofiarom wydawców Gazety Polskiej”. Czyście panowie choć jeden krok uczynili aby naprawić te krzywdy wyrządzone biednym robotnikom? Nie, z cynizmem bezwstydnem przekpiwacie sobie z wyroku sądu mówiąc „sąd przyznał Wrońskiemu niechże, on sobie od sądu skolektuje”.

Wydawca „Obywatela” wychodzi z zasady, że there can't be a ham sandwich withouth ham co w wolnym przekładzie na polski język w zastosowaniu do okoliczności brzmi: niema sądu honorowego gdzie majstrowie od Gazety są w mieszani!”

Kto zna wydawcę „Obywatela” wie, że on na ślepo zgo-

dzi się z góry na wyrok sądu; czyż to samo można dpowiezieć o stronie przeciwnej? Nie wątpimy, że jeśli sąd będzie się składał z ludzi rozsądnych a uczciwych postara się o zapewnienie, że wyrok będzie wykonanym.

Oczekujemy więc z niecierpliwością na ten trybunał i czytelnicy w swoim czasie będą zawiadomieni, czy twierdzenia „Obywatela" były gołosłowne czy też oparte na dowodach. Tymczasem proponujemy nieoficjalny sąd czytającej publiczności w New Yorku i okolicy i upraszamy wszystkich czytelników Obywatela i Gazety Polskiej szczególniej zaś obeznany z miejscowymi stosunkami i znających od lat kilku Niemojowskiego i Kułakowskiego o uważne przeczytanie naszych artykułów w nr. 3 i 4 Obywatela i ktokolwiek z naszych prenumeratorów zadecyduje, na zasadzie tego co już wie lub słyszał o Kułakowskim, że nie mieliśmy prawa wystąpić przeciw temu ptaszkowi, niech nas o tem zawiadomi a natychmiast zwrócimy należną prenumeratę, lecz sprawiedliwość nakazuje nam prosić czytelników Gazety aby P. uważnie przeczytali nr. 3 i 4 tego pisma i jeśli zadecydują, na podstawie znajomości lub tego co słyszeli, że zarzuty czynione Niemojowskiemu, że jest na żołdzie moskiewskim, że żyje z kalumnii i oszczerstw i t. p. są niesłuszne, niechże odeśle Gazetę i wymaga zwrotu wpłaconej sumy. Chyba stronności nam nikt nie zarzuci.

Korespondent londyńskiego „Times'a" z Konstantynopola podaje że:

Ludność armeńska w większych miastach wynosiła 177.700. Ludność armeńska zamieszkała po wsiach 538.500 Liczba zabitych w miastach 20.000; zabitych po wsiach niewiadoma, lecz przeszło 2 razy większa jak w miastach. Liczba wsi armeńskich około 3.300; zniszczonych lub spalolonych 2.500, Liczba ludności armeńskiej zrabowanej podczas rozruchów i przyprowadzonej do nędzy ostatecznej w miastach 75.000, we wsiach 350.000.

Liczby te zebrane do 30go listopada. W grudniu i styczniu zabijano armeńczyków dalej, palono ich wsie i dobytek,

„Obywatel"

(The Citizen.)

ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.

2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:

ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.

Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

RATES OF ADVERTISEMET:

One inche for one year	$20.00
One inche for six months	$10.00
One inche for three months	$ 6.00
One inche once	$ 1.00

One line once 10 cents.

(Nonparcil measurement, 12 lines to one inche).

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher

2081 Bathgate Ave., New York.

KRONICZKA z NEW YORKU i OKOLICY.

‡ Jeneralnym agentem „Obywytela" na Nowy York jest p. K. Lityński, zam. p. n. 1465 Ave. A. N.Y. Jest on upoważniony do odbierania należytości za prenumeratę, jak również do kontraktowania robót drukarskich i ogłoszeń.

Odwrotną pocztą wysełamy pokwitowania tym, którzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

‡ Nasi prenumeratorzy którzy sobie zaabonują „Obywatela" w Styczniu i Lutym b. r., otrzymają wszystkie początkowe numera naszego pisma.

Potrzeba dobrych Agentow

do zbierania prenumeraty za „Obywatela".

KORZYSTNE WARUNKI.

Zgłosić się do Redakcji p. n. 2081 Bathgate Ave.

‡ Druh A. Chojnacki, były sekretarz Gminy Patrjotycznej Okręgu Łomżyńskiego, bawi od kilku dni w New Yorku w przejździe do San Francisko.

Druh Ch. ma listy gorąco go polecające od patrjotów w Kongresówce.

‡ Maskarada „Harmonii" bez masek odbyła się w Sobotę 25-go b. m. Policjant przy drzwiach zabraniał wstępu zamaskowanym, a to z powodu, że nie było pozwolenia na maskaradę. Komitet urządzający tę zabawę powinien by się zamaskować na kilka tygodni aby zasłonić swe rumieńce!

‡ Pan K. Klinicki, który nadesłał 2 dolary jako prenumeratę za „Obywatela", raczy podać swój dokładny adres.

‡ „K... nie mógł być szpiegiem, bo jest biednym" tak twierdzi jego przyjaciel L. Co najwyżej byłby to dowód rozrzutności, gdyż są ludzie ktorzy widzieli w jego rękach kilka tysięcy rubli rosyjskich w papierkach.

‡ W Perth Amboy odbędzie się 15 Lutego Teatr i Bal na korzyść Towarzystwa Oswiaty. Wartoby aby okoliczne kolonie poparły to młode a tak czynne i pożyteczne towarzystwo.

‡ W sprawozdaniu z obchodu w Brooklykie „Gazeta P." nie wspomina nawet, że jednego z mówców wygwizdano. Dlaczego?

‡ Dowiadujemy się, że pan J. Łyczywek, jeden ze starszych Obywateli w New Yorku, umarł 25 bm. Sp. Łyczywek był właścicielem pierwszorzędnego zakładu krawieckiego w zachodniej części miasta i już od kilkunastu lat nie mieszał się czynnie do spraw Kolonii Polskiej. — chociaż datkami nieraz wspierał potrzebujących.

Leon Rosenblatt,

AGENT UBEZPIECZEŃ OD OGNIA i NA ŻYCIE.

23-25 Jefferson St., New York.

Polska Restauracja i Kawiarnia

SMACZNE ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACJE.

Polska kuchnia. Board tygodniowy.

L. Romanowski, 77 E. 4-th Street.

S. Wagschal,

SKLAD UBRAN GOTOWYCH

178 Essex St., New York.

Poleca się względom polskiej publiczności.

Ręczymy, że towar lepszy i tańszy niż w innych sklepach.

MISSFIT CLOTHING A SPECIALTY.

Gmina Polska w New Yorku i Okolicy.

Komitet organizacyjny:

Posiedzenia we Środę każdego tygodnia o g. 8 wieczór.

W LOKALU GMINY

77 E. 4th Street.

ZA GRZECH MATKI...

(OPOWIADANIE STAREGO SŁUGI)

spisał

Stanislaw Polaczek.

Trzy lata temu udzielałem lekcji synkowi p. M. administratora dóbr hr. T. Pan M. człek bardzo uprzejmy i gościnny zapraszał mię często po lekcji na przechadzkę w pole; to do orki, to do siewu, to do żeńców i t. p. Z pomiędzy służby dworskiej szczególniejszą uwagę moją zwracał na siebie pewien fornal, nietylko wyglądaniem, które odróżniało go od reszty sług, ale także mową i usposobieniem. Mówił wprawdzie nie wiele, ale to, co mówił, tak jakoś dziwnie pięknie w ustach chłopa brzmiało, takim pańskim jakimś odznaczało się akcentem, że to nie mało zawsze mnie dziwiło i interesowało. Niejednokrotnie chciałem też z nim nawiązać rozmowę ale to łatwem nie było, bo mój bohater najczęściej był smutny i milczący i zbywał mię zawsze półsłówkami, chociaż zawsze był dla mnie grzeczny i uprzejmy.

— Jak się ten fornal nazywa? — spytałem pewnego razu p. M.

— Bar.....ski — odpowiedział — Widzę że pana interesuje.

— Rzeczywiście wygląda na pana przebranego za chłopa.

— Nie radzę jednak panu badać go o jego curriculum vitae.

— Dlaczego?

— Bo ja kusiłem się sam o to nieraz — mówił p. M. — a jednak milczał zawsze, jak grób i — pal go djabli; więcej nie myślę go ruszać. Chłop trzeźwy, pracowity, oszczędny,

wódki nie skosztowałby nawet na lekarstwo, tytoniu nie pali, sługa wzorowy, a to mi zupełnie wystarcza.

Mnie to jednak nie wystarczało; postanowiłem zacząć z nim przy sposobności rozmowę i ufałem sobie, że mi się uda wydobyć coś z niego. Wyszedłem w pole, gdzie właśnie B. orał.

— Szczęść Boże! — rzekłem.

— Daj Boże! — odpowiedział.

— Pogoda piękna! — zacząłem.

— Aha! piękna.

— Dobrze się orze? prawda?

— Dobrze!

I ani słowa więcej. Zacząłem się trochę niecierpliwić, ale zapanowałem nad sobą i idąc obok niego bruzdą, zacząłem znowu:

— Długo wy też służycie przy dworze?

— Długo!

— A jak długo?

— 30 lat.

— O to ładny czas! I ciągle przy dworze?

— Nie!

— A gdzieżeście służyli dawniej?

— U chłopa.

— A ojciec wam gospodarstwa nie zostawił?

Stanął, spojrzał mi w oczy i westchnął.

— Nie — odpowiedział.

— To pewno musiał być biedny? może wyrobnik?

Znowu spojrzał na mnie i odparł:

— Nie wiem.

— Jakto nie wiecie? e! chyba sobie żartujecie?!

— Niewiem — powtórzył — bo ja ojca mojego nie znałem nigdy.

Rzekłszy to, spuścił smutnie głowę na piersi, jakby żałował, że mi już za dużo powiedział.

— Aha — pomyślałem sobie, — jestem na tropie!

Miałem już nitkę, po której powoli, dążyć trzeba było do kłębka. Ale jakiejże użyć należało tu dyplomacji? Zacząłem dążyć do tego drogą współczucia.

— Mój Boże! — powiedziałem — to wy sierota?!

— Żeby to, panie, sierota, to nic — zaczął — nad sierotą lituje się Bóg, litują się ludzie! Ale ja, panie, wyrzutek! tak wyrzutek! bo matka moja sprzedała mnie chłopu do T., wyrzekając się mię na zawsze, abym jej nie był wy..... e! na co ja też panu takie rzeczy mówię? Żyje się dzisiaj jak pies, pożyje jeszcze lat parę, może da Bóg, mniej, a potem!

Machnął ręką, a potem zawołał na konie: „wio!" i zaczął orać. Szedłem jeszcze za nim, prosiłem, zagadywałem, ale jak się zaciął, tak ani słowa więcej powiedzieć nie chciał, to milczenie jego było dla mnie, dosyć ciekawego, istną męczarnią Tantala. Mieć przed sobą człowieka jakiegoś zagadkowego, umiejącego pięknie mówić i chowającego w sercu tajemnicę, której już zasłonę na chwilę odchylił, a nie umieć czy nie móc całej prawdy od niego wydobyć — to rzecz znowu nie taka przyjemna. Na ten raz musiałem kapitulować, ale postanowiłem sobie nie dać za wygrane i czekać lepszej jakiej sposobości wybadania do reszty zagadkowego fornala!

Widocznie nie należę do ludzi zupełnie nieszczęśliwych, bo owa okazja w kilka miesięcy po mojej ostatniej z B. rozmowie najniespodziewaniej się trafiła. Wybrałem się do Krakowa! Przychodzę na przystanek, kupuję bilet i zapaliwszy cygaro, czekam na pociąg. Za chwilę, kto przychodzi na przystanek, patrzę — Bar.....ski! Oblicze moje na jego widok się rozjaśniło! Zacząłem z nim zaraz rozmowę.

— A wy dokąd Bar.....ski?

— Do Krakowa, panie — odparł kłaniając się nisko.

— A po co?

— Do kliniki!

— Cóż wam to brakuje?

— Słaby jestem na piersi, proszę pana, dusi mię bardzo.

— O! bardzo mi was żal.

I zaczęliśmy rozmowę o chorobie, o klinice i o innych obojętnych rzeczach. B. zdawał się być jakiś mniej milczący i rozmowniejszy. Ciekawość paliła mię, jak gorączka, ale należało być ostrożnym, aby pierwszem nie stosownem słówkiem sprawy nie zepsuć. Pociąg zajechał przed peron.

— Siadajcie B. ze mną do jednego coupé — rzekłem.

— E, proszę pana, ja muszę jechać w coupé dla nie palących, a pan pali, — odpowiedział.

— To nie będę palił — odparłem, rzucając nie bez pewnego żalu cygaro.

Wsiedliśmy szczęściem do klasy obaj tylko. Ba.....ski znowu zamilkł i patrzał w okno, ja spojrzałem na niego z ciekawością i współczuciem.

— Czyście wy służyli przy wojsku? — spytałem, chcąc przerwać milczenie.

— Nie! a dlaczego pan się pyta?

— Bo macie taką jakąś postawę ruchy, a nawet mowę wykształconą.

— O bo ja, proszę łaski pana, dziecko nie chłopskie, tylko pańskie — rzekł z pewną ironią w głosie — moja matula, pani całą gębą, niemowlęciem jeszcze sprzedała mnie chłopu z T., abym jej własnego grzechu nie był wyrzutem!

Przycupnąłem, milcząc. Udało mi się dobrze zacząć. B. uczuł dla mnie sympatją i chciał się wywnętrzyć.

— Tak proszę pana, tak! — mówił, nie patrząc na mnie — życie moje nie warte nic, ale to, powiadam panu, nic! Nie mówiłem tego nikomu z panów jeszcze, bo ludziom nie wierzę, bo ludzi los takiego jak ja fornala niewiele obchodzi, ale panu powiem bo pan sam nie bogaty, odczuje biedę moją i potrafi mię zrozumieć. Ot, widzi pan żadne dziecko pierwszych lat życia nie pamięta; tak też i ja. Gdy przyszedłem do jakiego takiego rozumu, pierwszą boleścią jakiej od ludzi doznałem, było przezwisko: „znajda"! Pamiętam jak dziś, szedłem ze szkoły z kilkoma towarzyszami do domu. Jeden

z nich rzucając kamieniem wybił w oknie jednej z chałup szybę i uciekł.

Gospodyni wypadła z izby — wszyscy się rozbiegli, ja tylko jeden, mając czyste sumienie, stałem na drodze nieruchomo. Rozgniewana kobieta przypadając, uderzyła mię kijem, mówiąc:

— I ty znajdo! ty śmiesz się tu po wsi rozbijać?!

Rozpłakałem się, ale nie wskutek plag niezasłużonych, a, nie! mię bolały owe nieszczęśliwe słowa. Chłopcy, śmiejąc się, wołali za mną:

— Znajda! znajda!

Przybiegłem do domu i zaraz zapytuję się ojca:

— Tatusiu, czy ja to znajda?

— A któż ci to powiedział?

Opowiedziałem mu wypadek na drodze.

— Nie masz się o co gniewać — odpowiedział ojciec, wysłuchawszy mej skargi. — Nie masz co płakać, bo to wszystko prawda!

— Jak to? to ja nie wasz?

— A nie!

— A czyjże?

— O chłopcze, to długa historja, ale ci ją opowiem. — Byłem raz w Krakowie na targu, — zaczął opowiadać ojciec— stoję sobie na Kieparzu przy furze, a tu przychodzi do mie jakiś żyd, niby faktor i powiada: „Człowieku nie kupilibyście sobie dziecka?" Wytrzeszczyłem na niego oczy i zacząłem się śmiać. „No, nie śmiejcie się, nie! — powiada żyd — ja nie śpasuję. U jednych państwa narodził się dzisiaj rano „malutki", chcieliby się go pozbyć z domu; wy miarkujecie dlaczego? Weźcie go jak nie macie dzieci, a dostaniecie jeszcze do tego grube pieniądze". Nie miałem swoich dzieci, pomyślałem sobie chłopak przyda się w domu do paszenia gęsi i bydła, trzeba go wziąć! Poszedłem z żydem, poczekałem w kuchni, siwy jakiś pan przystąpił do mnie i zapytał: „Chcecie wziąć to dziecko, to wynagrodzę was hojnie, dostaniecie

50 złr. — ale z chwilą, kiedy z niemowlęciem za tę bramę wyjdziecie, nie powinniśmy i nie możemy spotkać się już nigdy — rozumiecie? Dziecko zostało dzisiaj ochrzczone imię jego Jan; nazwisko Bar.....ski pozostawiono na żądanie matki — ale wy nazywać go możecie, jak chcecie!" To powiedziawszy, wprowadził mię do pokoju, gdzie na bogatem łożu spoczywała śliczna kobieta, a przy niej płaczące niemowlę. Pan dał mi obiecane papierki, ona zawinęła w chustkę i z płaczem mi cię oddała, przywiozłem cię do domu, matka cieszyła się tobą, a ja papierkami, które mi jakby z nieba spadły.

Na co mi to wszystko ojciec opowiadał dalibóg nie wiem, boć przecie lepiejby mi było gdybym o tem wszystkiem nie wiedział nigdy.

— Więc ja pańskie dziecko nie chłopskie? — spytałem wówczas ojca.

— A no tak!

— To ja się pewnikiem nie zwę Staszek?

— A nie!

— A to jakże?

— Bar.....ski!

Odtąd noce całe i dni przepędzałem we łzach. Nagle znalazłem się pomiędzy obcymi, bo i tych przybranych rodziców moich nie kochałem tak, jak się to rodziców kochać powinno. Widać, to już u mnie wrodzone, że chociaż pańskiego życia nie kosztowałem, do chłopskiego do dziś dnia przyzwyczaić się nie mogę.

Raz poszedłem z ojcem na odpust do Krakowa. Byłem w kościele Panny Marji — natłok był wielki, bo właśnie przed cudownym obrazem Pana Jezusa odprawiała się msza święta. Zaledwie zacząłem się modlić, aż tu staje obok mnie jakaś bogato ubrana pani. Błogo mi się jakoś na sercu zrobiło, stojąc przy niej, a chociaż nie wiedziałem kto ona jest, mimowoli lgnąłem do niej i czułem, że przy niej byłoby mi dobrze — aż do śmierci. Ona też odwróciła się do mnie, a wówczas

przybrany mój ojciec szepnął mi na ucho: „Patrz Janku! to twoja matka!” Ja omal nie padłem z radości, wzruszenia i żalu; wyobraźcież sobie panoczku moje położenie: mieć ową w snach tylu nocy wymarzoną matkę, a nie móc na nią zawołać: „mamuniu! toć ja wasz, tu!!”

Fornal przerwał opowiadanie, twarz rękami zakrył i łkał.

— Ona jednak—mówił po chwili dalej—czy szept ojca słyszała, czy też domyśliła się czegoś, raz jeszcze spojrzała na mnie długo, potem otarła oczy chustką i — wyszła. Ja z ojcem wyszedłem także i widzieliśmy ją jak wsiadała do powozu i odjechała. Od tego nieszczęsnego dnia zbrzydło mi życie. Toż przecież każdy ma kogoś co go ojcem lub matką nazwać może! — są sieroty, co, chociaż jak ja biedne, mogą się przynajmniej cieszyć wspomnieniami rodziców, mnie i tego nawet wzbroniono — za cóż ja grzech matki na moich barkach mam dźwigać? na cóż moje czoło ma być winą jej napiętnowane? Żeby to życie przynajmniej nie ciągło się na lata?! Ale to tak, proszę pana, na tym świecie się dzieje chciałby kto żyć, umiera; chciałby kto umierać, żyje. Ileż ja to razy wyrzekałem: Czemuż nie umarłem wówczas, gdym po raz pierwszy w życiu usłyszał, żem społeczeństwa wyrzutkiem, że do życia na tej ziemi nie mogę mieć takiego jako inni prawa? Powiadają, że najskuteczniejszym na smutek lekarstwem, jest praca! Gdzie tam panie! 45 lat pracuję ciężko jak bydlę, a czy chociaż na chwilę zapomniałem czem jestem?! W dwudziestym roku życia zaraz po owym odpuście, opuściłem dom przybranych moich rodziców i poszedłem w świat w służbę, z początku za pasterza, potem za parobka, aż nakoniec awansowałem na fornala i karjera moja skończona!

Przed kilku dniami przybył do mnie, przybrany mój ojciec i powiada: „Wiesz ty Jaśku co? Wczoraj na targu spotkałem się z tym samym żydem; stary on, tak, jak i ja, bo już musi mieć przeszło 70 lat, ale się krzepko trzyma i poznał mnie. Pytał się o ciebie i zdziwił się, że żyjesz. Opowiadał mi potem, że twoja matka wyszła bardzo bogato

za mąż do Królestwa; wiesz ty, a możeby warto było spóbować kopnąć się do niej, możeby ci co wyrzuciła?!"

Uważałem za stósowne teraz dopiero się odezwać.

— No i cóż z korzystaliście z tej rady?

— Nie.

— A czemu?

— Ależ panie kochany! Gdybym kaleką był i po prośbie chodził, to jeszczebym dom jej omijał zdaleka. Wyparła się mnie, bo musiała, więc i poznaćby mnie teraz nie mogła. A potem, panoczku, jałmużna z ręki tej, która mi dała takie nieszczęśliwe życie, a potem odrzuciła od siebie, paliłaby mię strasznie! A po co! Widzieć się już więcej nie będziemy, umrzemy oboje i tak! a w życiu przyszłem, oho! inne to tam będą nasze rachunki, inne!".....

W milczeniu dojechaliśmy już do Krakowa — fornal smutnie zwiesił głowę i dumał, ja ubolewałem nad jego pożałowaniem godnym losem, współczułem z nim i pokochałem go bardzo. Z posiadania tej tajemnicy wcale teraz zadowolony nie byłem; wsączyła ona w moje serce jakąś gorycz dla świata i ludzi — a pożegnawszy się z Bar.....skim, pytałem sam siebie? Czyż nie żyje w naszym ucywilizowanym świecie wielu mojemu bohaterowi podobnych, którzy całe swoje życie pokutują — za grzech matki?....

KONIEC.

wojny, przyciągało do niego coraz więcej ochotników. Nawet włościanie ulegli magicznej sile wzroku i głosu jego i zapisywali się tłumnie pod jego chorągiew, a młodzież szlachecka również mu zaufała i oddała się bezwarunkowo pod jego rozkazy. Ambasador pruski, słysząc o tem, odniósł się do króla Stanisława z żądaniem, by tenże nakazał wnukowi wojewody mazowieckiego rozwiązać swój oddział. Gdy król na to zgodzić się nie chciał, wojna wznowioną została ze spotęgowaną zaciekłością.

Tymczasem wojewoda pozostawał w zamknięciu, pokładając jedyną nadzieję odzyskania wolności w jakimś fortelu. Wiedział bowiem, że wrogowie dobrowolnie nie wypuszczą tak wpływowego oponenta. Przeciwnie starali się dokuczyć mu wszelkiemi sposoby: Donosili mu, że „Tadeusz tak się zachowuje", iż będzie co najmniej wysłanym na Syberję, a może i skazanym na śmierć, że akcja militarna jego wnuka nie przedstawia żadnych szans powodzenia i t. p. Wojewoda jednak, pomimo podeszłego wieku i wielkiej miłości dla syna swej córki, nie tracił ducha ani nadziei. Oficerowi rosyjskiemu, który mu przyniósł te hiobowe wieści, powiedział wprost że „patrzałby na Tadeusza wstępującego na szubienicę, za wierność okazaną względem swej Ojczyzny z taką samą dumą, jak na powracającego do stolicy z aureolą zwycięstwa."

— Nie wierzę jedak — dodał — żeby wnuk mój uległ wrogom. Jeszcze cnota nie wymarła w naszym narodzie i do ostatniej kropli krwi bronić się będziemy.

Jakoż wiadomości przychodzące z pola bitwy zdawały się potwierdzać nadzieje wojewody. Tadeusz działając w łączności z armią Kościuszki, stawał się coraz niebezpieczniejszym dla uzurpatorów. Po zwycięstwie nad Prusakami bataljony polskie posuwały się w kierunku do Inowrocławia, gdy nagle na tyłach ukazał się korpus rosyjski, wprawdzie jeszcze dość oddalony, ale zbliżający się szybkim marszem. Pierzchający Prusacy, którzy znajdowali się już na przeciwnym brzegu rzeki, również dostrzegłszy przybywające im posiłki.

odzyskali otuchę i gromadząc się na nowo, zerwali most drewniany po ktòrym dopiero co przeszli. Pragnęli oni przez to nie tylko wstrzymać pochód swych prześladowców, ale zarazem oddać tychże na pastwę przeważającej armji rosyjskiej. Polacy musieli się więc zatrzymać i położenie ich było istotnie nader krytycznem. Kościuszko radził przepłynąć rzekę, lecz ta z powodu silnych deszczów, była tak wezbraną i wartką, że młody kapitan, któremu to zaproponował, cofnął się przerażony. Widząc strach paniczny ze strony swych oficerów, Kościuszko zawezwał do siebie Tadeusza i razem z nim rzucił się w nurty rzeki. Zawstydzeni swą bojaźliwością towarzysze, poszli za ich przykładem i po niemałej walce z falami, przedostali się na przeciwny brzeg rzeki. Prusacy niezdolni do takiej odwagi, zatrzymali się na chwile jakby w osłupieniu, poczem gnani przesądną obawą rozpierzchli się na nowo pomiędzy krzaki, zarastające pobliską doline.

Mając przed sobą wolną droge, Tadeusz i Kościuszko udali się ku Warszawie, niosąc pomoc i opiekę tym prowincjom przez które przechodzili, W ten sposób dostali się do Krakowa, gdzie wraz ze swą armją zatrzymali się dni kilka. Niebawem jednak nadeszła depesza, że Warszawa pozostaje na łasce generała Brinica. Nie mogąc więc tracić czasu przedsięwzięli nowy utrudniający marsz ku stolicy Polski, gdzie przybyli dnia 16 Kwietnia.

Rzeczy stały gorzej, aniżeli się spodziewano. Ambassadorowie zażądali wydania arsenału i teraz grozili już nietylko aresztowaniem szlachty i konfiskatą ich majątkòw, lecz wprost oświadczyli, że w razie nie usłuchania ich rozkazów, miasto całe obrócone zostanie w popiół.

Gdy król odważył się przedstawić im nielegalność tego postępowania, ukarali go odebraniem garnizonu zamkowego i usunięciem jego przybocznej gwardji. Lud dowiedziawszy się o tem, przybył tłumnie na pomoc swemu królowi, nie przydałoby się to jednak wiele, gdyby w tej właśnie chwili nie weszła do miasta armja Kościuszki.

Bohaterzy nasi, łącznie z uzbrojonym ludem Warszawy stawili skuteczny opór uzurpatorom i po zaciętej walce wyrwali na ten raz stolicę ze szponów „czarnego orła”.

Podzas tej walki, król pozostający w komnatach swego zamku rzucił się rozpaczliwie na kolana, błagając Boga o pomoc. Każdy huk strzałów na nowo go przejmował dreszczem obawy o los własny i kraju. W duchu widział już, jak pękają bramy zamku królewskiego i jak on sam wystawiony jest na znęcanie się wroga, gdy naraz wpadł do pokoju zziajany i potem oblany Tadeusz. Jeszcze nie miał czasu słowa wyrzec, gdy król gorączkowo zapytał:

— Jakże z naszymi?

— Zwyciężyliśmy! — brzmiała odpowiedź. — Obcy garnizon został pobity i własna gwardja Waszej Królewskiej Mości przywròconą na swe stanowiska.

Łzy radości zrosiły lica królewskie i uścisnąwszy swego młodego wybawcę rzekł:

— Dzięki Ci o Boże! Nadzieja jeszcze nie jest stracona! Polska jeszcze nie zgineła, dopóki ma takich synów jak Kościuszko i Sobiescy.

ROZDZIAŁ VIII.

Bitwa pod Maciejowicami.

Oswobodziwszy swego monarchę Tadeusz pospieszył na czele niewielkiego oddziału do więzienia swego dziadka, którego również uwolnił, wśród entuzjastycznych okrzyków swych żołnierzy.

Radość powszechna, jaka zapanowała z powodu tak szczęśliwego obrotu rzeczy nie trwała jednak długo. Za dni kilka nadeszły wieści, że starożytne miasto Kraków musiało się poddać, że król prusski dąży do stolicy Polski, i że Rossja, bardziej jeszcze nie ubłagana po ostatniej klęsce, doznanej w Warszawie, zalewa kraj cały swemi wojskami.

Położenie było strasznem! Armja polska zmęczona trudami i przydługą służbą, bez odzienia i amunicji, była w ogólności niezdolną do dalszej walki. Nadto skarbiec był opróżniony i nie było sposobu napełnienia go nowym przychodem. Albowiem pola stały odłogiem, a ludność miejska pozbawioną ostatniego dukata wskutek wojny dotychczasowej. W tej nagłej potrzebie zwołaną została do gabinetu królewskiego Rada, mająca się zastanowić nad sposobami pozyskania środków do dalszej obrony. Narada była równie trudną, jak i sytuacja, gdy naraz wystąpił Tadeusz Sobieski, który przybywszy w zastępstwie swego chorego dziadka zachowywał się do tej pory milcząco. Opuściwszy swe miejsce, zbliżył się do króla ukląkł, i zdjąwszy naszyjnik, oraz inne kosztowności jakie stosownie do ceremoniału dworskiego,

winien był nosić przy podobnych okazjach, złożył je u stóp monarchy, mówiąc przyciszonym głosem:

— Z upoważnienia wojewody Mazowieckiego i w imieniu własnem, błagam Ciebie Najjaśniejszy Panie, byś raczył przyjąć te drobnostki, które ofiarujemy na sprawę publiczną. Nie przedstawiają one zbyt wielkiej wartości, ale w połączeniu z innemi podobnemi przedmiotami, które są w naszem posiadaniu i które również złożymy, przyczynią sie może do ulżenia ciężkiej doli naszego kraju.

— Szlachetny młodzieńcze! — zawołał kròl podnosząc Tadeusza, — z wdzięcznością przyjmuję twe brylanty i sam pójdę za twym przykładem.

Poczem zwracając się do Skarbnika koronnego, rzekł:

— Panie Skarbniku zabierz to na dobro kraju i dołącz moje własne kosztowności, oraz serwisy złote i srebrne, które należy bezwłocznie przesłać do mennicy. Trzy części z funduszu w ten sposòb otrzymanego, przeznaczam dla armji, resztą zaś musimy wesprzeć wdowy i sieroty po tych dzielnych mężach, którzy utracili życie swe w obronie Ojczyzny.

Za przykładem Tadeusza i Wojewody, którzy oddali na ten cel całą swą własność osobistą, poszli wnet inni i skarbiec w krótkim czasie był znowu pełnym. Nawet rzemieślnicy ofiarowali swe usługi darmo. Tak przy pomocy ogòłu całego armja niebawem zaopatrzoną została w rynsztunek, oraz inne przybory wojenne i była gotową do wyruszenia w pole z pokrzepionemi siłami i świeżą otuchą.

Znowu tedy Hrabina musiała pożegnać się ze swym synem, dla którego obecnie pròcz miłości miała i szacunek wielki, jako dla bohatera narodowego. Opłacała jednak drogo to zadowolenie, jakiego doznała jej macierzyńska duma, gdyż nawet „ambitna krew" Sobieskich, płynąca w jej żyłach, nie mogła jej zabezpieczyć od śmiertelnego strachu o życie syna. Wraz ze sławą rosły i niebezpieczeństwa, na które się narażał; a honory któremi ją otaczano, jako rodzicielkę Tadeusza, nie wynagradzały jej za łzy wylane i noce bezsennie spędzo-

ne w obawie o jego losy. Wszakże wiedziała, że dla pocisków zabójczych, nie stanowi to różnicy, czy uderzają o pierś prostego człowieka, czy też przebijają jedno z tych serc wyjątkowych, oddanych dobru ogólnemu; że ołowiany posłannik śmierci z równą rozkoszą karmi się krwią bohatera, jak posoką zwykłej zdobyczy!

Melancholijne te myśli nie opuszczały hrabiny, aż do czasu gdy nadeszły wieści z Krakowa, że to miasto zostało odebrane od nieprzyjaciela, który również pobitym został w kilku utarczkach następnych.

Po niejakim czasie Warszawa została powtórnie bombardowardowaną, lecz i tym razem ocalił ją Kościuszko wraz z Wojewodą i Tadeuszem. Gdzie tylko ci bohaterowie się ukazali, nadzieja wstępowała w serca ich rodaków, a wroga opanowywał strach uzasadniony.

Nastepnie zwrócili się ku Litwie, również zajętej przez wojska nieprzyjacielskie, ale w drodze otrzymali wieści, że dywizja księcia Poniatowskiego została mocno nadwyrężoną przez wielki korpus rossyjski Suwarowa i że generał ten ośmielony swem powodzeniem ma zamiar ponownie zaatakować stolicę.

Kościuszko postanowił zapobiedz temu przez bezwłoczne wydanie bitwy generałowi Fersenowi, drugiemu dowódcy rossyjskiemu, który miał połączyć się ze Suwarowem. W tym celu podzielił Kościuszko swe siły: jedną dywizję zostawił dla osłonięcia odwrotu księcia Poniatowskiego, oraz dla pilnowania ruchów Suwarowa; podczas gdy z drugą w towarzystwie obu Sobieskich podążył ku Maciejowicom.

Było to 10go Października. Z niezachmurzonego nieba promieniowało słońce, przepuszczając życie i świetność przez czyste, ale dość ostre powietrze wczesnego poranku. Na rozlegającej się przed Polakami obszernej, zielonej płaszczyźnie stały wojska generała Fersena, gotowe do boju.

Hasło zostało wydanem; atak rozpoczętym. Polacy zajęli stanowiska na wzgórzu. Rosjanie rzucali się na nich, jak

wilki, ale zostali odparci. Tadeusza widziano wszędzie. Zwycięstwo zostało przy Polakach.

Fersenowi przybyły posiłki i bój rozpoczął się na nowo. Lecz Polacy wciąż jeszcze trzymali swe pozycje. Wojewoda na czele kawalerji nie ustąpił ani na krok. Kościuszko zagrzewał swe wojska i zjawiając się w najbardziej zagrożonych miejscach wywierał magiczny wpływ na szeregi.

W jednej z tych gorących chwil, Tadeusz spostrzegł, że głównodowodzący zachwiał się na swym rumaku. Pobiegł więc do niego, zaofiarował mu swego własnego konia a sam wsiadł na innego, który mu z koleji zaofiarowanym został przez jakiegoś hussara, i walczył dalej przy boku tegoż głównodowodzącego, gdy naraz zauważył że sam Kościuszko pada. Poskoczył więc ku niemu i pochwycił go w swe objecia, lecz widząc, że rana Kościuszki jest ciężką wydał okrzyk zgrozy. To zaalarmowało towarzyszy i szybko jak błyskawica rozeszła się w szeregach wieść o strasznem tem nieszczęściu.

— Kościuszko, nasz ojciec zabity — krzyknięto głosem tak przerażającym, że nawet omdlały bohater to usłyszał i wyrwał się z objęć Tadeusza. Lecz w tejże chwili dwaj strzelcy rossyjscy jednocześnie natarli swemi pałaszami na nich obu. Kościuszko otrzymawszy cięcie w nieosłonietą głowę padł bez przytomności, a Tadeusz cięty poniżej karku również powalił się na ziemię.

Trwoga stała się ogólną! Jęki rozpaczy zdawały się wydobywać z całej armji. Sztab Kościuszki padł i zwalił się na jego piersi. Tadeusz z trudnością wydobył się z pod ciał zabitych, a przebijając się przez szeregi zwycięzkiego wroga, wśród dymu i zamieszania zdołał się połączyć ze swemi towarzyszami. Ci jednak przerażeni sytuacją, pod gęstym ogniem nieprzyjacielskim, rozpierzchli się na wsze strony. Daremnie nawoływał ich Tadeusz, daremnie skłaniał do pomszczenia Kościuszki — nie słuchali go! Uciekali jak zwierzyna przestraszona — bez myśli — kierowani jedynie chęcią ocalenia swego życia.

Prawie osamotniony i znajdując się tym razem nie przed ale za swymi żołnierzami, cofał się Tedeusz zwolna, zarazem zwalczając jeden oddział nieprzyjacielski po drugim. Wsteczny ten pochód wstrzymanym został dopiero wtedy, gdy nasz młody bohater znalazł się przy strumieniu zwanym Muchawiec. Woda była purpurową od krwi jego rodaków. Rzucił się w nurty i rozbijając lewem ramieniem zarumienione fale, dotarł po kilku sekundach do przeciwnego brzegu, gdzie omdlewając ze znużenia i utraty krwi, padł prawie nieprzytomny pomiędzy stos trupów rodaczych.

Pędzące za nim szwadrony rossyjskie ominęły go jakoś szczęśliwie. Z natężeniem wszelkich sił zdołał obejrzeć się w około. Był sam! Po chwili wstał i przy pomocy swego pałasza dowlókł się do miejsca oddalonego o kilka kroków od brzegu. Jakiegoż jednak doznał wstrząśnienia, gdy ujrzał tuż przy sobie zakrwawione, martwe na pozór ciało swego dziadka. Przez kilka minut stał bez ruchu i czucia, następnie ukląkł przy swym dziadku i choć sam ledwie żył, zaczął opatrywać rany wojewody. Były głębokie i liczne. Dla obwiązania ich chciał początkowo użyć chustki za pomocą której zatamował był krew ciekącą z jego własnych ran. Pomyślawszy jednak, że mógłby za chwilę stać się niezdolnym do udzielenia dalszej pomocy, zdjął natomiast chustkę ze szyji i szarfę, a gdy to okazało się niewystarczającem, zerwał koszulę z własnych piersi i z niej uczynił potrzebne bandaże; poczem udał się do pobliskiej rzeczułki i zaczerpnąwszy nieco wody do hełmu oblewał nią bladą twarz wojewody.

Zasłużony weteran otworzył oczy i poznawszy swego wnuka ścisnął mu rękę i rzekł cichym głosem:

— Mój synu, Pan Bóg cię tu sprowadził, abyś przyjął ostatnie tchnienie swego dziadka.

Tadeusz trząsł się cały jak w febrze, przez marmurowej bladości wargi jego ani słowo przecisnąć się nie mogło. Wojewoda mówił dalej:

SPARTANKA z r. 1863.

Stała u Matki Najświętszej obrazu
Niema i blada — gdyby posąg z głazu;
Och! bo okropnie ból rozdarł jej serce —
Niedawno męża zabili morderce,
A dziś złowroga wieści jej nowina,
Że już drugiego traci w boju syna.
Jest jeszcze jeden! Niewiasta zadrżała —
To jej nadzieja i pociecha cała.
Cóż jej zostanie jeśli on polegnie,
Kto wesprze biedną, gdy ją boleść zegnie
Kto skrzepi wiarę, gdy zwątpienia zima
Zalegnie dusze — i kto ród utrzyma?
Toż straszna boleść szarpie pierś matczyną —
A z oczu krwawe łez strumienie płyną,
Słucha! Ktoś szybkim przybliża się krokiem,
To on, młodzieniec, z pałającym wzrokiem:
„Matko ja idę"! „O mój drogi synu —
Czyli dłoń twoja zdolna już do czynu?"
„Czy zdolna matko? Alboż do ofiary
Nie dość jest siły miłości i wiary?
Choć dzisiaj jeszcze wątłe moje dłonie
Duch je umocni — i ten żar co płonie
W duszy Polaka na hasło Ojczyzny,
Wiary, Miłości i ojców spuścizny.
Woła mnie Polska krwią oblana cała
Wołają cienie ojca i mych braci
I krwawy orszak męczeńskich postaci.
Matko ja idę!" I padł na kolana
A ona w niebo spojrzawszy spłakana
Wyjękła z cicha: „Idź mój synu idź —
Bo lepiej umrzeć, niż w niewoli żyć!"

Helena Mruczek,
(RIVER)

Pracownia Sukien Damskich

434 E 5th St.

Wykonuje wszelkie roboty elegancko i tanio.

G. Lando, Fotografista,

365 Grand St. N. Y.

Wszelkie gatunki fotografij kopiuję, powiększam lub zmniejszam do każdej wielkości. Polecam pastelowe i crayonowe roboty. Gwarantuję za dobre wykończenie.

— MÓWI SIĘ PO POLSKU. —

K. Iwanowski,

fabryka stolarska

Przyjmuje obstalunki na wszelkie urządzenia kościelne i sklepowe.

451 W. 19th St. New York.

Polacy w New Yorku i Okolicy Baczność!

GLAZER & CO.
NOTARJUSZ PUBLICZNY

Przyjmuje wszelkie sprawy sądowe. Wyrabia wszelkie dokumenta prawne. Sprzedaje karty okrętowe Ubezpiecza od ognia. Wypożycza pieniądze na hypoteki. Kolektuje zaległości. Wszelkie sprawy załatwia szybko, rzetelnie i tanio.

Pan Glazer jest Czechem, przyjacielem Polakow.

1135 TRZECIA AVENUE,
Pom. 66 i 67 ul. New York, N. Y.

Drukarnia „Obywatela" Bathgate Avenue.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące

Szybko, Gustownie i Tanio.

Rozmaitości.

Podczas wojny turków z czarnogórcami w XVII w. zdarzyło się, że turcy podstępnie pojmali w niewolę księcia Daniela Petrowicza. Czarnogórcy długo błagali portę o puszczenie go na wolność i w końcu odzyskali swego księcia, ale zapłaciwszy za niego ogromny okup. Daniel po powrocie do swego kraju zaczął walkę na nowo, pobił turków i wziął licznych niewolników. Kiedy Porta z kolei przysłała ich wykupić, czarnogórcy im odpowiedzieli:

Oddawać wam jeńców na wagę złota, tak jak wyście nam oddali naszego księcia, byłoby to za drogo. Tyle ich cenimy ile warci, więc głowa za głowę: za każdego turka dacie nam jednego wieprza.

Porta podobno przyjęła ten układ.

Mowa nieboszczyka.

Czyście słyszeli, kochani czytelnicy, że można sobie samemu wygłosić mowę pogrzebową przed śmiercią; uczynił to duchowny anglikański Dodd, sławny kaznodzieja i teolog, nauczyciel Filipa Stanhope, późniejszego hrabiego Chesterfield. Oskarżony o sfałszowanie weksli dawnego swego ucznia, został skazany na śmierć prze powieszenie w r. 1777, przedtem jednakże wypowiedział mowę pogrzebową w obec licznej i dobranej publiczności. Może się również zdarzyć, że ktoś napisze mowę i każe ją powtórzyć na swoim pogrzebie, jak to uczynił Hammond, zmarły kilka miesięcy temu w Edynburgu; ale w tem wszystkiem niema jeszcze nic nadzwyczajnego. Dziwniejsza rzecz stała się w Bostonie, gdyż tam Tomasz Horne nietylko sam wypowiedział mowę pogrzebową podczas własnej żałobnej ceremonji, ale przy trumnie śpiewała hymny żona zmarła przed kilku laty.

W okolicach Bostonu mieszkał zacny i ogólnie lubiany duchowny anglikański Tomasz Horne, wdowiec; marzył o tem aby się z żoną połączyć, aż wreszcie Bóg wysłuchał jego życzeń. Przed śmiercią Horne zostawił szczegółowe rozporządzenia, w jaki sposób ma się odbyć jego pogrzeb. W dzień oznaczony zebrała się w kościele spora garstka przyjaciół i znajomych; obrzęd żałobny rozpoczął się hymnem: „Spotkamy się kiedyś w piękniejszym kraju", i t. d. Ale jakież było przerażenie zebranych, kiedy rozpoznali głos nieboszczki pani Horne!... Wychodził on nie z grobu lecz z przyrządu ustawionego obok trumny; spostrzegłszy to słuchacze ochłonęli nieco z trwogi. Skoro śpiew ucichł, synowiec zmarłego wsunął w przyrząd nowy zwój i w kościele rozległ

się uroczysty głos nieboszyka, wypowiadający własną pogrzebową mowę. Wrażenie było piorunujące, kilka pań zemdlało. Proboszcz mówił, że w chwili kiedy go usłyszą, on już przebywać będzie w krainie wiekuistego szczęścia i światła. Zwykle w takich okolicznościach wymienia się zalety nieboszczyka, tymczasem Horne wyliczał tylko błędy swoje i i grzechy i prosząc zebranych o przebaczenie i modlitwy. Potem zaczął sławić cnoty zmarłej małżonki i wyraził swoję radość, że będzie mógł połączyć się z nią na wieki. W tem miejscu głos jego złamał się pod nadmiarem wzruszenia i zgłębi przyrządu rozległy się łkania... Dreszcz przerażenia przeszedł słuchaczy, nie było w kościele człowieka, któryby miał oczy suche.

Po krótkiej przerwie znowu nieboszczyk przemówił, prosząc wiernych, ażeby z nim razem zaśpiewali hymn: „Spotkamy się kiedyś w piękniejszym kraju". Synowiec ustawił dwa przyrządy razem i wnet w kościele rozległ się sopran pani Horne i bas jej męża. Nikt nie miał odwagi im wtórować. Przy spuszczeniu trumny do grobu, głos nieboszczyka odmówił z namaszczeniem modlitwy przepisane rytuałem i zakończył słowami: „Oby Bóg pozwolił nam wszystkim połączyć się kiedyś w niebiańskiej ojczyźnie!"

Domyśliliście się, że owym tajemniczym przyrządem, w którym przechowały się głosy pozagrobowe, był fonograf.

BACZNOSC POLACY!

Obecnie nadarza się wielka sposobność założenia swego własnego gospodarstwa w żyznej i pięknej okolicy, położonej nad Red River w Minnesocie. Nie ociągajcie się, ale póki czas wybierzcie sobie ziemie na farmę, gdyż później będzie otworzona rezerwacja Indjańska z Red Lake a wówczas do 15.000 ludzi zgłosi się do zakupna gruntów w Crookston, co nastąpi nie dalej jak około 1 Czerwca, 1896.

Trzy polskie kolonie zostały już założone w roku 1895, Lewakowski, blisko Agryle, Stanisławowo, blisko Stephen i Kroże przy Hallock.

Jeżeli Was to interesuje piszcie pod adresem: Land Commissioner, Great Northern Ry. St. Paul, Minn., a otrzymacie bezpłatnie mapy i ilustrowane Broszury. Również otrzymacie szczegółowe informacje, tyczące się wolnych rządowych gruntów, jak i metodę sprzedaży ziemi przez Great Northern Co., polegającą na łatwych częściowych spłatach.

Broszury wszelkie są drukowane w polskim języku.

Z KRAINY SMIECHU.

KTO TO?

Smieją się jej oczy, usta,
Że potrawa pulchna, tłusta,
I że biesiadnik wszelaki
Będzie chwalił jej przysmaki;
Cna gosposia, aże miło!
Lecz możeby lepiej było,
By się oczy, usta śmiały
Na moralne specjały.

— Wasz zegar chyba źle chodzi! — woła jegomość, któremu pilno na pociąg. — Czyż podobna, żeby to była dziesiąta?

— Owszem proszę łaski pana — odpowiada posługacz stacyjny — zegar dobrze chodzi, tylko ta mała wskazówka źle pokazuje.

UCZCIWOŚĆ FORNALA.

— Teraz, kiedy już odchodzę ze służby — mówi fornal do swego chlebodawcy — muszę ostrzedz wielmożnego pana, że kluczem od stajni można także śpichrz otworzyć.

Nauczyciel: — Powiedz mi, Jasiu, kto proch wynalazł.

Uczeń: — Ojciec mówił, że nie pan profesor.

Polski Lekarz
Dr. Z. Gruenberg
317 E. 14 St bet. 1 & 2 Aves.
Przyjmuje chorych od 9 do 10 rano, od 2 do 3 po południu i od 7 do 8 wieczór.
Leczy wszelkie choroby wewnętrzne, choroby dzieci, osłabienie nerwów etc.
Specjalność cierpienia syfilistyczne i skórne.

KAWIARNIA KOSMOPOLITYCZNA
CAFE BOULEVARD,
Polskie Gazety.
156 Second Ave. (cor. 10th St.)

Jedyna Polska Fabryka Cygar
L. BRESLOW,
87 Ridge St. New York,
która wyrabia prawdziwe, słynne w całej Ameryce cygara „Kosciuszko."
Dla odbiorców hurtownie odpowiedni rabat
Poszukuje się polskich agentów w każdej miejscowości.
HAWANSKIE CYGARA SPECJALNOŚĆ.

WAGNER & SANDFORD
MANUFACTURERS OF AND DEALERS IN

BILLIARD AND POOL TABLES,
AND ALL KINDS OF BILLIARD SUPPLIES,

Ivory and Composition Billiard and Pool Balls, Cues, Tips, Cloth, Pockets, etc.
Brunswick-Balke and other Standard Tables always on Hand.
Warerooms and Factory
45 Great Jones St.,
(Near Broadway, take Broadway Car)
Zamiejscowym biznesistom wysyłamy biliardy po tańszej cenie, niżli na miejscu mogą nabyć.
Piszcie do nas nim kupicie biliard gdzieindziej.